

**Kameralny spektakl Marcina Libera w teatrze Horzycy w Toruniu, jaki widziałam niedawno, to wcale nieczęsty przykład zjawiska, w którym wszystko się zgadza i współgra.**

Nikt i nic nie odstaje. Półtoragodzinne widowisko to mocno skorelowany mix teatralnych zabiegów reżyserskich, aktorskich, scenograficznych (Maciej Salamon 🙌), kostiumowych (Mirek Kaczmarek 🙌), muzycznych (Zuza Wrońska i Igor Nikiforow 🙌), które wykonują swoje zadanie, czyli i bawią i trwożą, albo trwożąc - bawią. Konwencja groteski, różowe kostiumy i scenografia uwodzą umysł i oczy, wrzucają w cozy nastrój gotowy na to, żeby trochę się pośmiać i - w rzeczy samej - widzowie się śmieją, zostają rozbawieni, ale wiadomo, że to jest śmiech wypreparowany tak, żeby ukryć grozę tego, o co się tam na scenie pokazuje.

Ponad tym całym zmyślnym scenicznym anturage, pomyślałam sobie od razu, jak dobry tekst wzięto na warsztat. Okazała się nim książka Natalki Suszczyńskiej „Dropie” wydana w 2019, do której okładkę zaprojektował Bolesław Chromy. Jest ona w kolorze wścieklej fuksji i jak mierniam twórcy spektaklu tą okładką się sugerowali. Na język sceny przełożył opowiadania Natalki Michał Kmiecik.

Tak w tekście, jak i na scenie mamy pokazane losy 4 osób, które wchodzą w dorosłe życie, ale zamiast skupiać się na określaniu swojej tożsamości i ekspresji podejmują walki o byt to pracując w charakterze kontrolera pinów w banku, to mieszkając w kiosku, podejmują też działania artystyczne, które obnażają ich absurd, płyną z prądem, reagują na zdarzenia, myślą, że na wszystko jest jeszcze czas i że teraz to piszą na brudno wszystko a potem przepiszą na czysto.

Temat prekarności ludzi młodego pokolenia, zderzania się ze ścianą, marginalizacją, pogłębiającymi się różnicami klasowymi nie jest nowy czy szczególnie oryginalny, ale nowatorskie są tu pomysły Suszczyńskiej na zobrazowanie tych zjawisk. Mamy więc w tym Świecie wg Kiepskich, w którym też każdy starał się odnaleźć jakoś w kapitalizmie - chomika jasnowidza, pracownicę banku kaszlącą pieniędzmi, psa, który jest Borysem Szycem lub Tomaszem Kotem i wreszcie tytułowe Dropie, ginące ptaki, które są tam niczym chór grecki. Personifikują odwieczne potrzeby wiary w coś lub w kogoś.

Na widowni siedzieli przede mną państwo tak ok 70+. Myślałam o tym, czy dla nich ten sceniczny przekaz był zrozumiały. Z pewnością energia, język, jakim mówią postaci, zjawiska kulturowe i pop

kulturowe, wreszcie sytuacja bohaterów to rzeczy czytelne dla młodszych pokoleń, ale plasując się gdzieś pomiędzy odebrałam to widowisko bardzo osobiście, w starym stylu „to o mnie”. Niby nie mieszkam w kiosku i nie kontroluję pinów, nie robię rzeźb ze śliny, ale właściwie to prawie.

Spektakl pulsuje feerią różowych odcieni, śmieszy i niepokoi, dzieje się dużo i głośno, ale te ciągi groteskowych póż są niestety prawdą. Dlatego target grupę spektakl ma z pewnością szerszą niż genzety czy millienialsi.

Polecam i gratuluję twórcom - zgrania, wigoru, celności przekazu, ekspresji. I takie piękne te osoby dziewczynskie i osoby chłopackie na scenie!

Joanna Rozkosz, Julia Sobiesiak- Borucka i Weronika Krystek (gościnnie), Grzegorz Wiśniewski, Igor Tajchamn i Adam Szustak 🙌

Agata Becher, [zjedzkanapke.net](http://zjedzkanapke.net)